

Zdzisław Broncel

J e t k i l i t e r a c k i e

Literatura faktu ma się ku końcowi. Przestała już być nowością i wynalazkiem. Stała się szablonem i modą literacką, a takie upowszechnienie jakiegokolwiek literackiego znaczenia, czy forma spełniła swoją rolę, przestała być czynnikiem kształtującym. Spółobypowiadania się zostało w literaturze znów jakby zniwelowane, ujęty w karby żądań prostoty, zwyczajności, związku z rzeczywistością i właśnie w tej niwelacji, gdy zaczął wytwarzać się jeden poziom, znów trzeba wysoku i rozsądzania monotonnej równi.

O ile przedzie przeżył się nasz współczesny reportażowy gatunek, niż np. moda romantyczna pozytywistyczna, czy młodo-polska. Literatura obserwacji, notaty, w samej swojej podstawie miała to, co ją teraz skreśla.

Przeżyjemy księgarstwo, obędzmy wystawy wyprzedawcze — ileż tam leży książek, wczoraj ważnych, omawianych, doniosłych, a dziś stanowiących nieledwie makulaturę. To samo z teatrem. Jakże sztukę ze współczesnego repertuaru powojennego — o temacie współczesnym — mają tyle życia, żeby jeszcze raz przemierzyć scenę? Komedie anafizyczne dziś w dobie deflacji możnaby wystawiać chyba dla celów groteskowych. Sztuki o tendencjach komunistycznych, do nie dawna tak bardzo popularne, dziś idą do lamusa. Powieści z rewolucji rosyjskiej przebrzmiały, byliby śmiesznie pasjonować się dziś reportażem z teroru Czerwonej, zamiast przeczytać sowiecką epopeję fabryki albo miejskiego kolektywu. Spadły już do poziomu antykwarni i okazjowego handlu na świętokrzyskiej powieści i reportażu spod znaku „Brunatnej Księgi”. Nawet takie zdarzenie, jak wojna światowa, nie dała literaturze faktu dostatecznego oparcia. Remarque nie jest dziś książką wystawy, ale książką składaną za ostatnimi szafami księgarń.

Ta szybkość z jaką współczesny i zgodny z tendencjami współczesności twór literacki wali się w zapomnienie, jest ostrzeżeniem. Oznacza, że literatura produkuje krótkotrwałe ersaty, że trwoni siły na krótki błysk efektu, a nie na budowę. Tem samem zostaje zagrożona sztuka. Reportaż, choćby skonstruowany świadomie i artystycznie, napisany stylem, na jakiej może się zdobyć tylko wielki talent, jednak oddala się od sztuki. To, że mamy dzieło takie, jak „Noc i Dzień” Dąbrowskiej, nie zmieni stwierdzenia, że prąd płynie inaczej.

Pod tym względem charakterystyczne są debiuty. Jeżeli już nie pierwszą książkę, to przynajmniej drugą autor czyni utworem społecznym. Opiera ją na reportażu. Społeczność książki polega na jej intencji rejestracyjnej. Autor notuje bezrobocie, obrazuje bezrobocie, odgrywa rolę sygnalu, jest jakby znakiem wystawionym na mieliznie. Ten znak woła — tu jest miejsce niebezpieczne. Omijajcie je.

I tyle. Informacje i nie więcej. Debiutant sam to miejsce niebezpieczne omija, zarabiając na książce o bezrobotnych. Jest osobliwym szczegółem i całej naszej sytuacji społecznej i sytuacji w literaturze, że bezrobocie stało się dla literatów złotą żyłą. Tak, jak za Byrona pogarda dla świata była terenem eksploatacji, tak teraz źródłem utrzymania może być współzłucie. Gdyby nawet był literat — społecznik żył za ostatnie grosze, a wszystko oddawał bezrobotnym, to i to byłoby jakieś małe, margajskie i tchórzliwe.

Bo właśnie taką jest literatura faktu. Jest statyczna i nieruchoma. Opisuje teraźniejszość, a nie wybiega w przyszłość. Oddawia fakt, zamiast go tworzyć. Zrygnęła z bohaterskiej roli sztuki, z użycia swych idei życia. Jest nie koryfeuszem, tylko ostatnim maruderem, który protokuje wszystko, co stało się, co już nie tętni, już się zasklepia i kostnieje.

To tkwiło w samym haśle literatury faktu. Akompaniować życie, informować o życiu. Swoiste współczesne nowinkarstwo. Było to dobre dopóty, dopóki zdziwiał się zasklepienie, demaskowało fakty, ukrywane przed społeczeństwem, ale jest przeżytkiem, gdy zamienia się w wywalenie drzwi otwartych. Pierwsza informacja ma wartość. Powtarzanie tej informacji jest nudziarstwem i wy starca świadectwo, że nie potrafi się wyjść poza recytowanie jednej i tej samej rzeczy.

Bezrobocie. Oto doskonała książka o bezrobociu. „Ci ludzie” Heleny Boguszewskiej. Ukazała się mniej więcej półtora roku temu, krytyka przyjęła ją entuzjastycznie, pisano, że niedługo jednym z nich będziemy wymienić Dąbrowską, Nalkowską i Boguszewską. Chwalono zalety kompozycji i zalety stylu. Ta książka — to widzieć — musiała być bliska sercu recenzentów. Musiała czuć z sobą związać, dać wymowę prawd, może nawet poruszyć sumienie. „Ci ludzie” Boguszewskiej urosło do sensacji literackiej, do książki dnia.

Przeczytałem ją dopiero teraz. Pozostała książką dobrą, ale przestała być książką wystarczającą, książką poruszającą. Straciła swoją wymowę. Zmalała do karlej miary. Bo coż dał ten powieściowy reportaż? Czy przerażał grozą bezrobocia? Przecież

wobec „Pamiętników bezrobotnych” ta groza jest mizerna. Czy dał pełnię przeżycia estetycznego? Nie — Boguszeńska tworzyła obrazki, migawki robione z talentem ale blaknące, jak słabe pismo. Talent Boguszewskiej wyniósł temat, szary temat, życie

bezrobotnych i „starających się o coś” do poziomu utworu literackiego, ale za ten związek z tematem trzeba było zapłacić.

Temat wziął swój odwet. Temu drzewu, które sadził talent, podciął korzenie. Jeżeli „Ci ludzie” zrobili w swoim czasie takie wrażenie i jeżeli dziś tak odbiegłszy od tej książki, to znaczy, że przyszła zmiana. Zmiana polega na tem, że obecnie nie wy starcza nam wobec bezrobocia stożek współzłucia i obawy. Słowo „bezrobocie” nie wywołuje uciśku serca, lecz jest ostrzem, wzdudającą gniew, protest i dążenie do czynu. Bezwolność literatury faktu wynika z jej bezsilności wobec życia. Jest to tylko stawianie problemów, przy zupełnej niezdolności do ich rozstrzygnięcia. Jest to tak, jakby szachista umiał wyłącznie układać zadania szachowe, a nie potrafił rozegrać partii.

Po „Pamiętnikach bezrobotnych”, po pełnem uświadomieniu sobie klęski bezrobocia, reportaż tego rodzaju, jak „Ci ludzie” Boguszewskiej niema racji bytu. Zadanie znany wszyscy, nie trzeba go nam powtarzać w innej postaci. Wymy, jakie są współczesne nieszczęścia i hańby. Żadamy wreszcie postawy twórczej i literatury rozwiązującej, a nie zagadek. Literatury walki, a nie literatury tyłów, opowiadającej o tem, co się dzieje na linii frontu.

W tem tkwi odwet tematu. Temat utwierdził Boguszewską w czasie. Przykuł do daty, do jednego momentu przemian społecznych. Na tem tle zjawia się doniosłe zagadnienie literackie. Jak przezwyciężyć tę datę, ten czas, tę współczesność? Jak za współczesnego utworu literackiego sięgnąć do dzieła sztuki? Jak zamienić życie literackie jednolitości w literaturę trwającą w historii literatury?

Droga odwieczna. Dać właśnie to, co jest wieczne. Albo niezmienną losów jednostki, albo historię społeczeństwa. Linia tragdyj greckiej jest do utrzymania nawet w czasach najgorszej niechęci do indywidualności. Z naszej rzeczywistości można wyłowić kontur, tło, okoliczności, ale trzeba z tego wydobyc wieczystego człowieka. Dziś, właśnie dziś, dla zrównoważenia seryjnego kolektywizmu, dla przeciwwagi standardom trzeba nam dzieła o jednostce. Gdyby Boguszeńska pisała o jednym człowieku, o jednym rodzinie z owego przedmieścia Pragi, z „Tych ludzi” i gdyby pisała tak, jak Hamoun pisał „Głód”, książka jej nie powstała.

Żałaby się w ciągu półtoraroku. Jest jeszcze drugie wyjście. Pisać o sprawach aktualnych, czerpać do dna z teraźniejszości, lecz inaczej, niż to czyniono dotychczas. Reportaż zamienić w przebieg, rejestrację faktów w planowanie przyszłości, znaki zapowiedzenia w twierdzenia i hasła, statykę w dynamikę, biadolenie w walkę.

Gdy pisze się o troskach powszednich powszedniego człowieka, gdy się szkicuje wygląd dnia — książka musi przebrzmieć, gdyż dzień nie jest historią, zdarzeniem z życia bezrobocia — zdarzeniem wielkiej wagi. Trzeba dokument dnia zamienić w dokument historii, a losom małego człowieka nadać wagę przez indywidualizację, przez wydobycie ogromu czło wieczeństwa. Tu niech nawet będzie sztuka dla sztuki, byle wielka i trwała.

A kto chce tematu społecznego, kto szuka wspomnianego wyżej drugiego wyjścia, ten niech przedstawi postawę społeczeństwa wobec współczesności, niech terenem sprawy bezrobocia będzie mu naród, a nie „Przedmieście”. Niech nie szuka u czytelnika współzłucia, tylko niech zapala obrazem walki, jaką społeczeństwo toczy z nieszczęściem. Wtedy będzie to reportaż historii, dokument, który nie rozpsyja się w proch z dnia na dzień, będzie to epopeja.

Literatura faktu zstępowała w grób. Należy się jej pogrzeb pierwszej klasy. Zastąpiła na nie go, spełniając rolę uświadamiania nam rzeczywistości. Była nauczycielką, zasłużonym informatorem, w szlachetnym znaczeniu tego słowa — reporterem. Dziś chora jest na niedowład artystyczny i niedowład społeczny. Brak jej blasku i siły. I trzeba ją pochować czempredzej, bo ma już trupie dech i zaraża nas. Czy zauważyliście, że literatura faktu wydaje człowieka na łup rozpacz, że przedstawia zło, trudności życia, beznadziejność. Że mówi nam o naszej chorobie, a nie daje żadnego leku. Co uczyniłybyście z lekarzem, któryby tak po stępował?

Czas skończyć z płaczem, z narzekaniem, z marzajstwem. Czas odcucić się padania płacikiem przed każdym naporem losu, czas splunąć w garść i stanąć do zmian! do zmian!

A literaturę zmienić w krytykę, w pokrzepiający czysty źródło dla pracy, zapaść, zgnić, zatrute, czarne studnie literatury faktu. Przebić nowe źródła — literatury rewolucji!

Tydzień książki

WEDŁUG DANYCH ZJEDNOCZONYCH ORGANIZACJI KSIĘGARSKICH

BIDGELEISEN L. W.: Zofia Dąbrowska-Golińska jako ekonomistka 8° str. 24. Warszawa 1934. Gebethner i Wolff. Zł. 0.80.

CHARSZEWSKI X.: Nie karcić, lecz anatematyzować. 8° str. 36. Warszawa 1934. Dom Książki Polskiej. Zł. 1.50.

GERMAN FR.: Głos duszy i serca. 8° str. 69. Brzeżany 1934. B. Polonicki. Zł. 0.20.

Historia sztuki: HAMAN R. Dzieje sztuki od epoki starożytnej do czasów obecnych. Tłum. M. Wallis, Wallicki M. i Starzyński J. Dzieje sztuki polskiej. 8° str. 129—236 z II z 163 ilustr. Warszawa 1934. M. Art. Zł. 4.—

JANKOWIAK J. DR.: Zarys filozofii dla lekarzy i praktyków i studentów medycyny. 8° str. 233 z 66 rys. Poznań 1934. Dom Książki Polskiej. Zł. 5.—

KĘDZIEŃSKI A.: Zdzisław Jasiński 1863 — 1932. Z ilustr. Folio 26. Warszawa 1934. Dom Książki Polskiej. Zł. 6.—

LONGCHAMPS DE BERIERE R. MAN PROF. DR.: Zobowiązania. Zł. 8° str. 128. Lwów 1934. Gu bryniewicz i syn. Całość zł. 20.—

MARSZEWSKA-ZIEMIĘCKA J. DR.: Stacja doświadczalno-rolnicza w Rothamsted. Z 6 ilustr. 8° str. 31. Puławy 1934. Księgarnia Rolnicza. Zł. 2.—

MIANOWSKI H. i BERGER L.: Len w polskiej strukturze gospodarczej. Z przedmową S. Schmidta oraz Memorjał Izby Przemysłowo-Handlowej w Krakowie w sprawie poparcia produkcji lniarskiej w Zachodniej Małopolsce. 8° str. VII + 98. Kraków 1934. Dom Książki Polskiej. Zł. 3.50.

NOWACKI TADEUSZ: Na papierowych sznycach. Powieść. 8° str. 452. Warszawa 1934. J. Przeworski. Zł. 7.—

NOWAKOWSKI ST.: Esenata. Poezje. 8° str. 101. Kraków 1934. Gebethner i Wolff. Zł. 3.—

Ordynacja podatkowa. Ustawa z 15 marca 1934. Opracowali dr. J. Basseches i J. Korkis. 8° str. 143. Lwów 1934. Księgarnia „Ewer”. Zł. 2.40.

Orzecznictwo Najwyż. Trybunału Administr. za lata 1930 — 1933. T.

IV. W opracowaniu T. SIKOR- SKIEGO. 8° str. 134. Wilno 1934. Dom Książki Polskiej. Zł. 4.—

PŁOSKO M. M.: Przewodnik po Zamościu i okolicy. 8° str. 99. Zamość 1934. Dom Książki Polskiej. Zł. 2.50.

PIŁECKI J.: Zagadnienie władzy zwierzchniczej w państwie. 8° str. 40. Warszawa 1934. Dom Książki Polskiej. Zł. 1.25.

PLATON: Eutyfron. Przełożył Wł. Witwicki. 8° str. 36. Lwów, 1934. Księgarnia - Atlas. Zł. 0.60.

PLOMIENSKI J. E.: Szukanie współczesności. Studia i glosy literackie. 8° str. 221. Warszawa. 1934. F. Hösick. Zł. 6.

PREUS W.: Zagadnienia żydowskiego ruchu robotniczego w Palestynie. Przekład I. Korkisa. 8° str. 201. Lwów, 1934. Księgarnia „Ewer”. Zł. 4.20.

PUCKI G.: Nauka pływania czołm. Z 57 rys. 8° str. 103. Lwów, 1934. Księgarnia Nowości. Zł. 2.90.

RABINOWICZ, Z. dr.: Współczesna ewolucja antropologii kryminalnej. 8° str. 134. Warszawa, 1934. Biblioteka Prawnicza Zł. 6.

Rocznik Stacji Zagranicznej Rzeczypospolitej Polskiej według stanu na 1 kwietnia 1934. 8° str. 240 i 101. Warszawa 1934. Gebethner i Wolff. Zł. 10.—

RATUSIŃSKI P. dr.: Miłość w polskiej poezji romantycznej. 8° str. 88. Złoczów 1934. Dom Książki Polskiej. Zł. 2.25.

REGUŁA J. A.: Historia komunistycznej partii Polski w świetle faktów i dokumentów. 8° str. 256. Warszawa, 1934. Gebethner i Wolff. Zł. 3.60.

SEIDLER T.: Jednostka, państwo, rząd. Próba syntezy. 8° str. 95. Warszawa, 1934. F. Hösick. Zł. 3.

TWARDOWSKI K.: O tak zwanych prawdach względnych. 8° str. 44. Lwów 1934. Księgarnia-Atlas. Zł. 0.60.

WIKTOR J.: Na paryskim bruku. 8° str. 87. Warszawa 1934. Gebethner i Wolff. Zł. 1.—

WITWICKI WŁ.: Analiza psychologiczna ambicji. 8° str. 44. Lwów 1934. Księgarnia-Atlas. Zł. 0.60.

Rosjanin, szerokiemi, liberalnymi i humanitarnymi frazesami, które go jednak do niczego nie obowiązują ani w myśleniu, ani w postępowaniu. Prawdziwe wykształcenie umysłowe i rzetelność moralna nie jest dziełem ani jednego pokolenia, ani jednego stulecia, one wymagają długiej pracy, do brych tradycji, wypróbowanych przez doświadczenie kryteriów. Umysłowi rosyjskiemu brakowało tych wielowiekowych podań, tradycji i ciągłości rozwoju, nie miał on nigdy przed oczyma ani logicznej konstrukcji politycznej ani cnót obywatelskich, — godności względem władzy. Łaski cara wynosiły jednych, strącały drugich, obyczaje wschodnie przetrwały po dziś dzień i Rosjanin był też i grząskawy tych stosunków, tego bytu koczowniczego, tej samowoli i swawoli, tego azimutu w najgorszym rodzaju, który prawdopodobnie nie prędko wylegniony zostanie.

Wpływy literatury rosyjskiej na umysł polski, zwłaszcza na umysł młodzieży, były szkodliwe, ujemne, destrukcyjne. Wpływy te, o ile ich nie równoważyły inne, ze świadomości i tradycji na rodowej pochodzące, były przetrwały i dezorganizujące, kiedy nam było i obecnie potrzeba twierdzących i organicznych.

Cóż bowiem widzieliśmy u siebie? Oto rozprzeczanie się umysłu i osobowości, fatalne zanikanie dyscypliny moralnej i umysłowej. Proces ten, widziany już w całej wyrazistości przez Skargę pod ko-

niec XVI w. w jego kazaniach sejmowych, trwał trzy stulecia z górą i tylko dobroczynnym, choć krótkim przewodem zawdzięczać należałoby, że nie zniszczył i nie rozpuścił w cięczy stałych czaściek naszej narodowości. W tych przewrach zjawiali się dzielni budowniczy i umiejętnie brali się do politycznej i moralnej konstrukcji. Tak było w drugiej połowie XVIII-go wieku, kiedy gruntownie poprawić usiłowano Rzeczpospolitą, tak za Sejmu czteroletniego, Księstwa Warszawskiego i w niektórych momentach Królestwa Kongresowego. Potem, kiedy form państwowych nie stało, w ciężkich warunkach chwytają sposobne, ale rzadkie chwile do rozpoczęcia na nowo budowy: Li belt, Karol Marcinkowski, Edward Raczyński w Poznańskim, Towarzystwo Rolnicze, Andrzej Zamorski i jego przeciwnik Aleksander Wielopolski w Królestwie, narzeczone Smolka, Ziemiańskiowski, Leon Sapieha, Stanisław Szczepanowski, Walerjan Kalinka, Stanisław Tarnowski w Galicji.

Literatura rosyjska niesła nam zarazem anarchię. Umysł nasz, któryby wymagał czystych natchnień, zdrowego pokarmu i wzoru dla wewnętrznego układu, czerpał z niej za dużo rozstroju, zepsucia, dzikości. Była ona ciekawą, wielu utworach głęboką i potężną, lecz tylko ludzie odporni i wykształceni obcować z nią potrafili bezkarnie.

Wstrząsające jej wzruszenia przenikały do dna sumienia. Ale ten dar wywoływania wielkich

wzruszeń i przenikania nawskroś sumienia, to okazanie istoty bytu w całej jego grozie, nieskończona skala cierpienia, rzadko spotykana w tych rozmiarach w literaturze powszechnej, podziw, wywołany na szerokim świecie — to wszystko zostało, jak widzieliśmy, bardzo drogo okupione. Trzeba było przedtem kilku wieków mordowanych ofiar, trzeba było milionów upodlegzonych i wydziedziczonych i najokropniejszego nieczemnienia całego ustroju państwowego.

Pierwotność tych potworności szukaćby trzeba w starożytnych monarchiach wschodnich, w Asyrii i Babilonie, w chanatach tatarskich, u władców mongolskich o ile one w Rosji przewyższone nie zostały.

Oczywiście jednak, że każdy naród ze starą cywilizacją, z wielkimi tradycjami i ugruntowanymi zasadami, z normami życia politycznego, moralnego i towarzyskiego, nie wymieni swego doświadczenia w przemijającej sławie dzieł i arcydzieł literatury. Są bowiem większe wartości historyczne, lepiej zabezpieczające trwałość i pomyślność narodu niż dzieła słowa i sztuki, które nie odusną o jeden dzień katastrofy, nie odusną o jeden dzień jego upadku. Jeżeli nie posiada on żywych cnót obywatelskich, dobrego obyczaju, energii i patriotyzmu.

Nie masz nie bardziej zwodniczego i powierzonego, jak ten literacki punkt patrzenia na rzeczy i dzieła narodów, że jeżeli da-

na epoka zajaśniała dziełami literatury, oślniła imaginację współczesnych, dała im nowe wzruszenia, to już uczyniła wszystko, co do niej należy.

Oplakane złudzenie! A teraz wróćmy do Zdzichowskiego i jego fatum.

Oprócz wartości filozoficznych, literackich i moralnych, tak potrzebnych do zrozumienia ducha czasu i jego głównych prądów w wieku dzieła nastym i naszej części dwudziestego — Marjan Zdzichowski będzie zawsze postacią interesującą historyków, krytyków i psychologów, którzy będą chcieli rzucić światło na tę nieziemnie bolesną i powikłaną sprawę przenikania obyczajów, pojęć i chorągiew psychiki rosyjskiej do uczuć i wyobrażeń, do całej dziedziny naszego społecznego, duchowego i literackiego życia.

Widzieliśmy wprawdzie w ludzich i pisarskich, którzy wstąpili na arenę publiczną po r. 1863-im, ten złowrogi spór elementów, wymagający się szczególnie w okresie pierwszej i drugiej rewolucji rosyjskiej, gdy z gruzów rozwalonego przez anarchię Imperium wypadały wszystkie hydry nierządu, buntu, zniszczenia, usprawiedliwionej również zemsty za całe wieki uciśku i hańby, za katongi i szubienice. Ta „wolność” rosyjska, która w r. 1903 i 1917 tak triumfalnie została powitana, oraz hipnoza wschodnia, tak znamienita dla plemienia i narodów niedożytych lub zwyrodniałych, uderzyły we wszystkie słabe strony naszego

wyciechnionego organizmu, pozbawionego świadomości narodowej i poczucia odpowiedzialności, pozbawionego ludzi zupełnych, umiających wykreślać drogi społecznej i historycznej.

Otóż w pismach i studiach Zdzichowskiego znajdujemy wielkie ułatwienie dla zrozumienia filozofii i psychologii rosyjskiej, znajdujemy gościeńce i ścieżki, któreśmy płynęły te uchwytno i nieuchwytnie fale najazdu, nie mniej groźne od najazdu zbrojnego, przenikającego do samego wnętrza ludzi i rzeczy, do wnętrza słabych i nieodpornych.

Ażeby zmierzyć, a raczej wy-czuć siłę i głębokość tych fal, należało się na nich położyć, należało płynąć razem z falami, odrzucić na jakiś czas wiosła i zdać się na łaskę wzbierających nurtów. Nie mogło to, naturalnie, być programem i celem myślicieli lub polityków, krytyków lub artystów pracujących w warunkach mniej więcej normalnych. Oni powinni byli mieć się zawsze na baczności, bronić się przed hipnozą, tak nęcącą a zdradliwą dla słabych.

Ale trudno wyobrazić sobie społeczeństwo, trudno wyobrazić sobie nawet uczonych, filozofów i estetyków, złożonych z samych stoików, z Marków Aureliuszów i Epiktetów, wzdychających we wszystkich powabach, pokusach i oświeceniach życia tylko marna i znikome pozory, niegodne rozumu, niegodne uwagi niża cnotliwego, patrioty i obywatela. Polska,

zwłaszcza po upadku politycznym, znalazła się na rozstajnych drogach, rozrywana prądami ośrodkowymi, przesywana nawskroś wichrami wschodnimi, nie posiadała busoli i równowagi.

Śród takich prądów rozbieżnych, gdy wszystkie kształty patologii wschodniej zapępliały wnętrza naszego życia, gdy szkoły i uniwersytety zmuszały młodzież polską do obcowania z literaturą rosyjską, wielką zaś począ nasza, rzucająca blaski swego wspaniałego natchnienia na posępne niwy naszego stumłonego i stratomanego życia, wyłączała z obiegu publicznego przestała oddziaływać na imaginację jednej, drugiej trzeciej generacji, na imaginację wielkiej masy, literatura i psychologia z nad Niewy i Wolgi wtargnęły brutalnie do wydziedziczonej i osieroconej duszy polskiej, przenikały ją swoim technieniem, tak często zatrutem, nadewszystko zaś ideą odmiany, przewrotu, zniszczenia.

Tylko rodzina mogła i powinna była w danych warunkach stawić tamę zalewowi, strzec świętości ogniska polskiego, wychowywać dzieci i młodzież w zasadach i podaniach patriotyzmu i obowiązku. To atoli przetrastało często siły i środki obecności, za to wadało fatum rzeczami i ludźmi. Do zrozumienia tego fatum są właśnie niezbędne książki i pisma Zdzichowskiego.